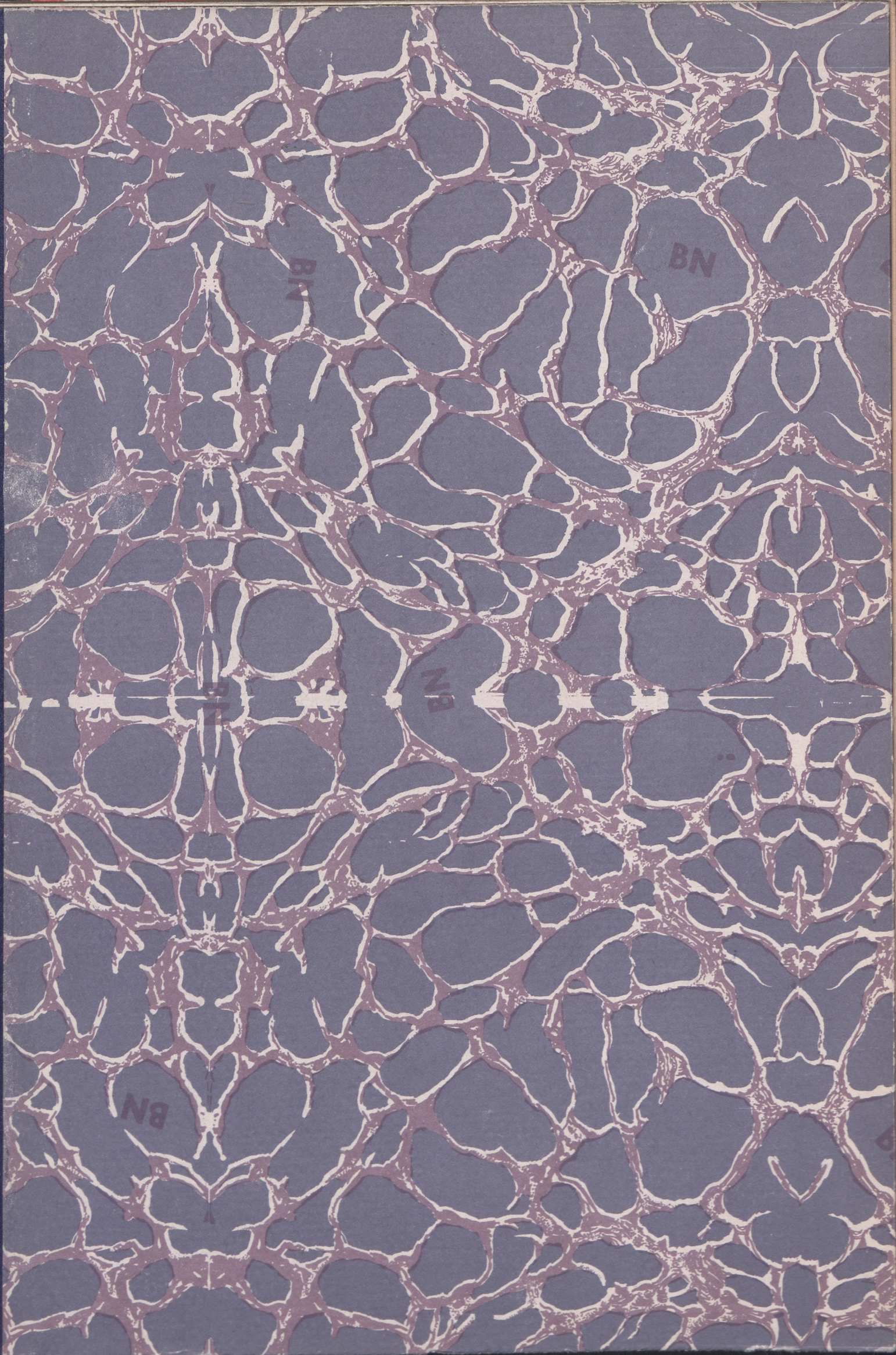
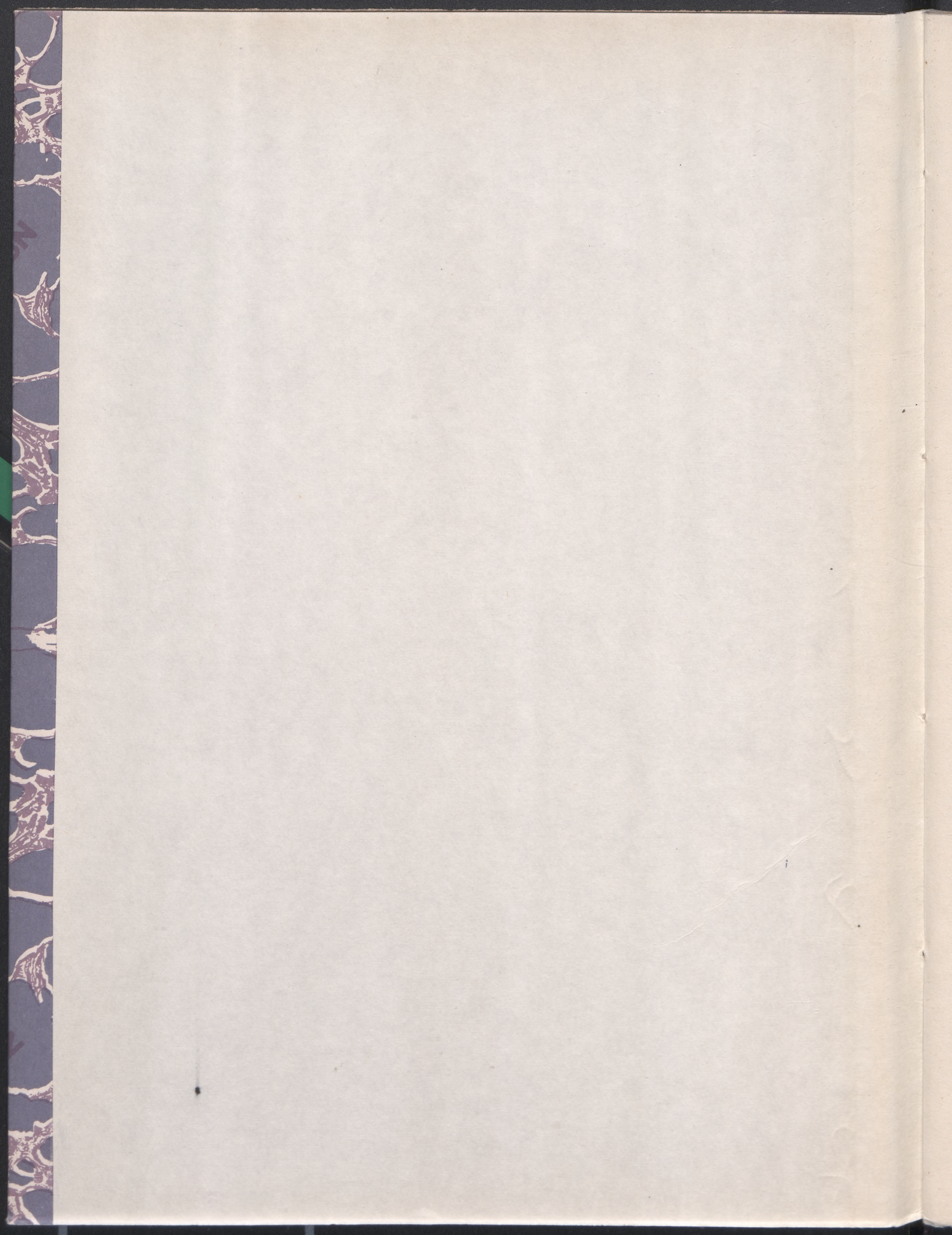
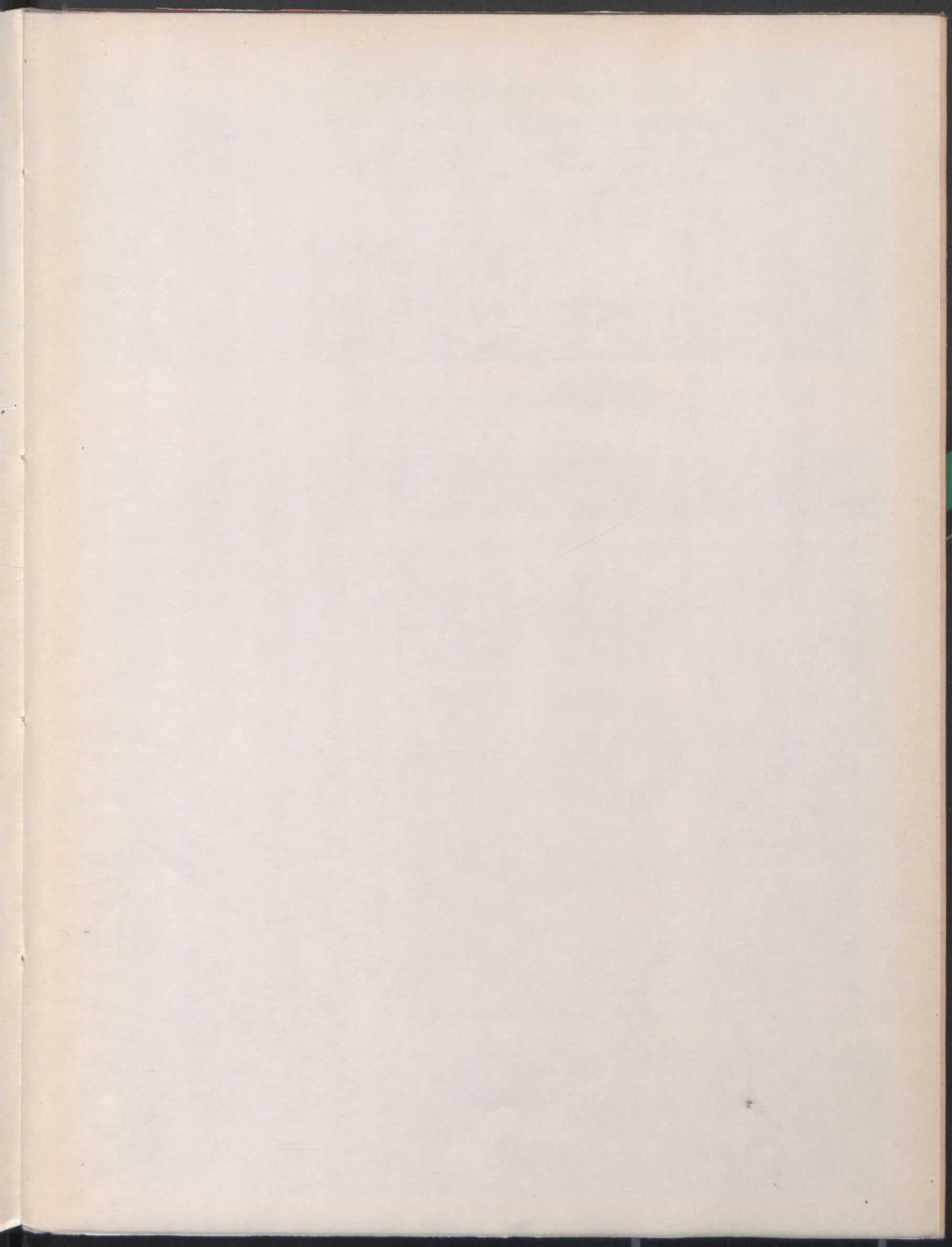


623405\46







Nr. 46.

KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

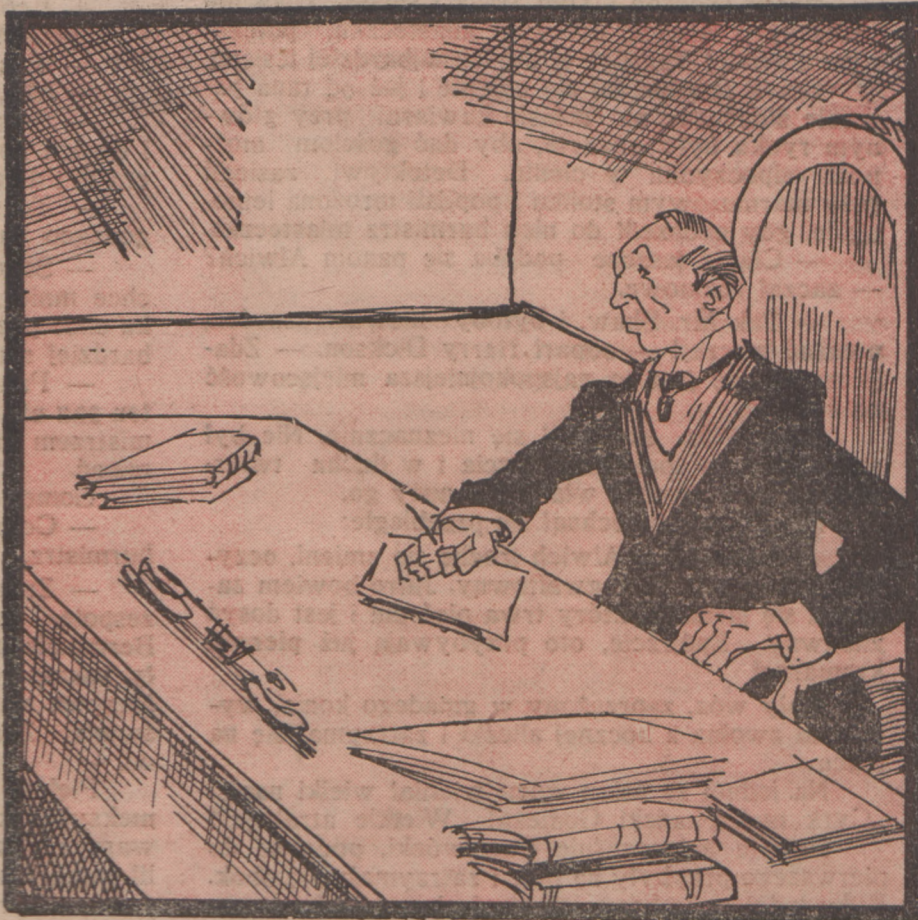
Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

SIEDEM KRZESEŁ





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Siedem krzeseł

Dziwny napad

Rozmowa, którą tutaj przytoczymy niewiele ma wspólnego z opowiedzianymi poniżej przygodami, ale posłuży nam ona jako wstęp.

Harry Dickson i Tom Wills spędzili kilka dni wakacji w Alwiche, uroczym miasteczku, położonym u źródeł Tamizy, w części najbardziej lésistej.

Dzień zapowiadał się upalnie i już od rana parasole słoneczne na tarasie kawiarni przy głównym rynku były otwarte, aby dać gościom możliwość odpoczynku w cieniu. Detektywi zasiedli przy marmurowym stoliku i popijali mrożoną lemoniadę, gdy podszedł do nich burmistrz miasteczka.

— Ciągłe jeszcze podoba się panom Alwiche? — zaczął rozmowę.

— Tak Mr. Shaw, i byłoby niewdzięcznością uważać inaczej! — odparł Harry Dickson. — Zdaje mi się, że jest to najspokojniejsza miejscowość na świecie!

Tom Wills skrzywił się nieznacznie. Nie był stworzony do spokojnego życia i w duchu twierdził, że bezczynność właściwie nuży go.

Mr. Shaw uśmiechnął się przebiegle:

— A jednak w Alwiche trochę się zmieni, oczywiście, nie w sposób gwałtowny. Jutro bowiem zaczyna się jarmark, który trwa pięć dni i jest dosyć zabawny. Spójrzcie, oto przybywają już pierwsi kramarze!

Mały wóz, zaprzężony w gniadego konia, wyjeżdżał z wolna z bocznej uliczki i zatrzymał się na placu.

Na jednej ze ścian wozu widniał wielki napis: „Cyrk meksykański Gomeza! Wielkie atrakcje!”

Prawie jednocześnie dwa wózki, podobne do pierwszego przybyły na plac i zatrzymały się obok. Kilku ludzi w jaskrawych strojach wysiadło z wozu; natychmiast zaczęli oni wbijać maszt, służący do rozbicia namiotu cyrku.

Jedyny policjant w Alwiche wyrósł nagle, jak z pod ziemi i zbliżył się do nich z godnością.

Szef zespołu podał mu dokumenty, które policjant zaczął oglądać nieufnie, po czym oddał, potrząsając głową.

— Nie w porządku!

Przybysze zaprotestowali i głośne ich krzyki

dochodziły aż do tarasu, gdzie siedział detektyw i Mr. Shaw.

Policjant jednak w dalszym ciągu czynił gesty odmowne, gdy nagle spostrzegłszy swego zwierzchnika, burmistrza, podbiegł doń szybko.

— I cóż, Weeny, co tam nie jest w porządku? — spytał Mr. Shaw.

— Posiadają nieodpowiednie dokumenty, Sir.

— Aha, a czego tam brak?

— Są to dokumenty dla czterech mężczyzn i dwóch kobiet, a trupa składa się z pięciu mężczyzn i dwóch kobiet.

— To może nie jest takie ważne — rzekł łagodząco burmistrz, — sprowadź tu szefa trupy.

— Senor! — skarżył się szef. — Ten policjant chce mnie pozbawić zarobków a podczas jarmarku chce pozbawić także obywateli tego miasta najbardziej sensacyjnych atrakcyj!

— Panie Gomez — rzekł surowo Weeny — ten pan nie nazywa się Senor, lecz Shaw i jest burmistrzem naszego miasta, proszę o tym nie zapominać.

Gomez z szacunkiem zdjął sombrero:

— Co panu zarzucają, panie Gomez? — spytał burmistrz.

— Zmianę, którą przeprowadziłem w moim zespole. Przyjeżdżam z Londynu, z jarmarku w Bermundsey, gdzie moja trupa odniosła niebywały sukces. Tam poznałem artystę, mego rodaka. Nazywa się on Juarez i jest najlepszym strzelcem świata. Zaangażowałem go do mego zespołu, oto on.

Piękny mężczyzna, którego wytworny kostium meksykański odróżniał się od łachmanów jego towarzyszy, stał cały czas na uboczu i obojętnie palił papierosa.

— Poproście go tutaj — rzekł Mr. Shaw.

Gomez gwizdnął na palcach i Juarez zbliżył się dumnym krokiem.

Harry Dickson przyglądał mu się z upodobaniem: była to twarz młoda i śmiała, opalona i okolona ciemnymi faworytami. Harry Dickson zauważył, że oczy jego były niebieskie a nie czarne, jak u jego współplemieńców.

Hiszpan skłonił się grzecznie, jednak bez przesady i rzekł doskonałą angielszczyzną:

— Nazwisko moje brzmi Juarez, Juan Juarez. Papiery moje nie odpowiadają całkowicie przepisom o pobycie cudzoziemców, lecz wyjaśnienie jest zupełnie proste. Występowałem w cyrku Beysa, który spłonął w Londynie przed dwoma tygodniami. Część moich dokumentów spaliła się wraz z papierami cyrku, a ja zaniedbałem starania o ich kopie, formalności bowiem były tak długie i nudne, że straciłem cierpliwość. Byłoby mi bardzo przykro gdyby Gomez miał z tej przyczyny jakieś trudności.

— No — odpowiedział Mr. Shaw — to nie strasznego, zostajecie tutaj tylko pięć dni! W pańskim interesie jednak leży, aby jak najprędzej doprowadzić to do porządku, bo nie zawsze znajdziecie burmistrza tak pobłażliwego, jak ja. Dowiedzenia, Senor Juarez!

Cudzoziemiec uklonił się i odszedł.

— Piękny mężczyzna — rzekł Harry Dickson.

— Jego dumna mina podobała mi się, myślę, że to była właściwa przyczyna mojej pobłażliwości — odparł Mr. Shaw. — Jest on dumny, a ludzie to widzą i szanują. Niech pan spojrzy, wszyscy pracują, aby ustawić namiot, a on stoi na uboczu i przygląda się. Może jeszcze lemoniady?

Tak przeszedł ranek.

Po obiedzie detektywi postanowili odbyć spacer po okolicy.

Źródła Tamizy są malownicze i obfitują w miejsca trochę dzikie. Harry Dickson i Tom Wills szli przed siebie bez określonego celu. Zagłębiali się w gęstwinie, wybierając mało uczęszczane ścieżki i ukwiecone polanki.

Cisze przerwał nagie krzyk i rozpaczliwe wołanie:

— Na pomoc! Na pomoc! Morderca!!

— Idziemy na prawo! — rozkazał Harry Dickson.

Tom wyjął rewolwer i pobiegł na przełaj przez gęstwinę, narażając na szwank swoje białe flanelowe ubranie. Mistrz podążał za nim.

Stopniowo gęstwiną przerzedzała się i po chwili Tom Wills dotarł do polany. Usłyszał odgłosy uderzeń, jęki i skargi.

— Ręce do góry, bo strzelam! — zawołał i jednocześnie zdumiał się. — Aaa, stara znajomość!

Mężczyzna podnosił się na jego rozkaz: był to Juarez.

Miał on na sobie swój jaskrawy strój meksykański, a na głowie jasno-czerwoną przepaskę. Obok w odległości kilku metrów leżała strzelba. Nie czynił on najmniejszej próby ucieczki, patrząc spokojnie na dwóch mężczyzn i odwrócił się z pogardą od swojej ofiary. Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, czerstwy i rumiany. Na twarzy jego malowało się przerażenie, oddychał z trudnością, i nie czynił żadnego ruchu, aby się podnieść.

— Juarez! — zawołał Harry Dickson — podaj się!

— Zbędne słowa, Sir, i tak to zrobię — odparł uprzejmie Meksykanin.

— Tomie, uważaj na niego — rozkazał Harry Dickson — nachylając się nad zemdlonym mężczyzną. — Do licha! Jeszcze chwila, a byłoby po nim, byłby zupełnie zaduszony!

— Tak, Sir! — odparł chłodno cudzoziemiec.

— Dlaczego to uczyniłeś? — spytał Harry Dickson. — Aby go okraść?

Ciemny rumieniec pokrył policzki więźnia:

— Okraść? Ja... Jego okraść? Jego? — rzekł szyderczo.

— Jeżeli nie, to czemu na niego napadłeś?

Juarez wzruszył lekceważąco ramionami:

— Jestem waszym więźniem i możecie mnie zaaresztować, ale nie mam więcej nic do powiedzenia.

— Czy zna pan tego człowieka?

— Oczywiście. Jego nazwisko brzmi Fage.

— Czy mieszka on w Alwich?

— Nie. Jego dom znajduje się w dolinie, za wzgórzem. Mieszka sam.

— Pan, zdaje się, zna dobrze okolicę! — rzekł z przekąsem Tom Wills.

— Nie, panie, ale znam jego i to mi wystarczy. Mężczyzna nie tracił ani na chwilę spokoju.

— Pan nosił ze sobą strzelbę? — zapytał Harry Dickson.

— Z przyzwyczajenia; nigdy bez niej nie wychodzę.

— Ale to jest zabronione!

— Wiem o tym... więc może mnie pan aresztować, powiedziałem to już panu.

Harry Dickson nie mógł jednak oprzeć się odruchowej sympatii do tego dziwnego człowieka.

— Nie możemy zostawić go tutaj — rzekł, wskazując na nieprzytomnego wieśniaka, leżącego na ziemi. — Wezmę go na ręce, a ty Tomie, zabierz strzelbę i prowadź więźnia przed sobą.

Zaledwie wyszli z polany — znaleźli się na wąskiej ścieżce, prowadzącej do niewielkiego, białego domku. Słońce już zachodziło, gdy orszak doszedł do domku.

— Nie ma tam nikogo, gdyż on mieszka sam, a klucz znajdziecie, przypuszczam, w jego kieszeni — rzekł Juarez.

Miał rację. Gdy Harry Dickson otworzył drzwi — znalazł się w niewielkim hallu, z którego wchodziło się do kuchenki.

Detektyw rozglądał się po pokoju, patrząc, gdzieby złożyć swój ciężar, gdy ujrzał nagłe rząd krzesel, wyglądających dość niezwykle. Były one niskie i szerokie, masywnie zbudowane z czarnego drzewa, wszystkie jednakowe; wyglądały, jak podnóżki, przerobione na fotele.

Dickson naliczył ich siedem, ustawionych rzędem przy ścianie. Posadził nieprzytomnego mężczyznę na jednym z nich i w tej chwili otworzył on oczy.

— Boli mnie, ach, jak mnie boli! — jęknął, podnosząc ręce do gardła; nagle zorientował się, gdzie się znajduje i szybko zerwał się:

— Nie tutaj! Nie na krześle!

W tym momencie ujrzał dwóch nieznanomych mężczyzn i Meksykanina, który udawał, że na niego nie patrzy.

Twarz jego pokryła się śmiertelną bledością.

— Nie czyńcie mi nic złego szepnął błagalnie — dam wam pieniądze, ja...

— Przepraszam pana — rzekł Harry Dickson — pan jest w błędzie... Uratowaliśmy pana z rąk tego, oto, człowieka, w chwili, gdy sprawa zaczęła przybierać dla pana zły obrót. Jest pan bezpieczny, a jego zaaresztujemy.

— Aresztować? — wyjąkał Fage. — Czy jesteście z policji?

— Mniej więcej!

— Nie — krzyknął nagle — puśćcie go wolno, ja nie wnoszę skargi. Nie macie do niego żadnego prawa, jeżeli ja go nie oskarżam! Słyszycie? Ja znam prawo!

— Jakto? — odparł Harry Dickson — pan jest nierozsądny. Ten człowiek byłby pana zabił, dlatego więc chce go pan oszczędzić?

Ale Fage wpadał w coraz większą furie:

— Ja znam prawo! To tylko mnie dotyczy! Puśćcie go, ja go nie oskarżam! Powtarzam wam, że znam prawo! Wyoście się stąd!

Detektyw spostrzegł dziwny uśmiech, który przemknął po dumnej twarzy więźnia.

— Dobrze — rzekł — jest pan wolny, Juarez, ale niech to się więcej nie powtórzy!

— Żądam zupełnej dyskrecji o tym, co się stało! — zawołał Mr. Fage. — W przeciwnym wypadku będę wiedział, gdzie się poskarżyć, bądźcie pewni!

Niemal siłą wyrzucił ich za drzwi.

— Oddaj mu strzelbę, Tomie — rozkazał Harry Dickson.

Juarez podziękował skinieniem głowy i oddalił się szybkim krokiem, wyprzedzając obu detektywów, którzy weszli na ścieżkę. Nagle odwrócił się gwałtownie:

— Sir — zapytał Dicksona — czy mogę poznać pańskie nazwisko?

— Po co? — rzekł sucho detektyw.

— Abym mógł pewnego dnia okazać panu moją wdzięczność.

— To zbyt czczone, sprawa jest skończona.

— Może ona nie być skończona dla pana...

— Dlaczegoż to?

— Z powodu tego lajdaka, który mieszka w tym osamotnionym domku, a głównie z powodu tego, co pan tam widział.

— Cóż takiego niezwykłego widziałem?

— Siedem krzeseł, Sir.

— Nazwisko moje brzmi Harry Dickson — powiedział detektyw po chwili namysłu.

Meksykanin długo przyglądał mu się, błysk radości czaił się w jego dziwnych, niebieskich oczach.

— Niech pan pamięta o siedmiu małych krzesłach, Sir — rzekł cicho, po czym oddalił się i znikł, nie zatrzymując się więcej.

Wills próbuje samodzielności

Wieczorem Mr. Shaw zaprosił Harry Dicksona i jego ucznia na kolację. Detektywi nie mówili nic o popołudniowym zdarzeniu, tym niemniej, Dicksonowi udało się zrećznie sprowadzić rozmowę na temat zagadkowego Mr. Fage'a.

— Zrobiliśmy piękny spacer dzisiaj po obiedzie i nawet trochę zbłądziliśmy. W pewnej chwili, o zmierzchu, doszliśmy do opuszczonej, bujnej łąki. Ku naszemu wielkiemu zdumieniu ujrzeliśmy tam domek o bardzo miłym wyglądzie. W nadziei, że nam wskażą drogę, zapukaliśmy do drzwi, ale nikt nam nie otworzył. Zresztą jakoś poradziliśmy sobie sami.

— Niebieska łąka — rzekł Mr. Shaw — jak ją nazywają. A co do tego domu, nie dziwi mnie wcale że wam nikt nie otworzył. Jest on prawie zawsze pusty.

— To szkoda, gdyż jest bardzo ładny.

— No, tak — zawahał się Mr. Shaw — ale trzeba być człowiekiem, pozbawionym rozumu, aby mieszkać na takim pustkowiu!

— A któż tam mieszka?

— Właścicielem tego domu jest niejaki Mr. Fage, zdaje się, prawnik. Na szczęście, jako administrator, nie mam z nim do czynienia.

Zadowolony, że znalazł temat rozmowy, Mr. Shaw ciągnął dalej:

— Raz tylko miałem z nim do czynienia jako burmistrz. Chodziło o jakieś tereny miejskie, na które trochę wkraczał jego ogródek. Posłałem do jego miejsca zamieszkania list przez Weeny'ego, gdyż był on wtedy tutaj nieobecny. Stawił się na moje wezwanie po dwóch tygodniach i był niebardzo grzeczny. Ponieważ miał on protekcję bardzo wpływowego członka parlamentu, ułatwiłem mu wszystkie formalności i byłem zadowolony, że nie muszę mieć z nim więcej do czynienia. Poza tym nie mam z nim żadnych kłopotów: nigdy nie przychodzi do miasteczka. Czy jedzie do Londynu, czy też powraca do domu, zawsze jeździ na rowerze drogą wzdłuż Tamizy.

Mr. Shaw spojrzał na zegar ścienny w jadalni:

— Jarmark rozpoczyna się oficjalnie dzisiaj wieczorem; co powiedzieliby panowie, gdybym was zaprosił na przedstawienie do cyrku Gomeza?

— Doskonale — zgodził się Harry Dickson.

Cyrk Gomeza był bardzo dobrze zorganizowany: na arenie, oświetlonej naftowymi pochodniami kłowni zapowiadali cuda:

— Akrobatka Linda na trapezie — linoskoczek Orthez, światowa sława — Pedro le Rocher, siłacz nad siłacze. — Zamaskowany strzelec.

— Aha — rzekł Mr. Shaw — ujrzymy naszego przyjaciela z przedpołudnia.

Harry Dickson ścisnął lekko ramię swego ucznia i uśmiechnął się.

Przedstawienie było nienajgorsze, a że publiczność też nie była zbyt wybredna, przeto numery były rzeświście oklaskiwane.

Zapowiedziano wreszcie występ „Zamaskowanego strzelca“.

Ustawiono tarczę i artysta wszedł na arenę. Nie nosił już swego barwnego stroju, lecz czarny, długi płaszcz, twarz jego zaś zakryta była maską. Mistrzowsko trafiał do tarcz, do kul, rzucanych w powietrze, do ptaków, aż w końcu przed tarczą stanęła młoda artystka z papierosem w ustach i dała publiczności do zrozumienia, że strzelec zgasi go jednym strzałem.

Strzelec uklonił się publiczności i wziął nową strzelbę: była to piękna broń, połyskująca w świetle pochodni. Długo celował, podczas gdy widowie czekali w napięciu. Wreszcie padł strzał.

Był to odgłos głuchy i dziwny, papieros pozostał nietknięty w ustach artystki, strzelca zaś otoczyły kłęby dymu. Stał on przez chwilę bez ruchu, po czym z rozdzierającym jękiem padł na ziemię.

— Co się stało? — zawołał Mr. Shaw.

— Strzelba wybuchła! — krzyknął detektyw — ten biedak mógł to przypłacić życiem! Chodźmy do niego.

Wstał i pociągnął za sobą Toma i burmistrza w kierunku kurtyny, za którą wyniesiono nieszczęsnego artystę.

Zastali go leżącego bez ruchu, otoczonego pozostałymi członkami zespołu.

— Prędko! Wody i bandaże! — rozkazał detektyw widząc okrwawioną twarz.

Harry Dickson obmył wprawna ręką czoło i policzki rannego.

— On wyzdrowieje szybko — rzekł — dzięki szczęśliwemu przypadkowi oczy nie zostały uszkodzone i tylko odłamki metalu poraniły mu twarz. Ale cóż to... To przecież nie jest Senor Juarez!...

Gomez zbliżył się i zaczął mu tłumaczyć:

— Juarez opuścił nas niespodzianie dzisiaj wieczorem — rzekł — a wobec tego, że numer był już zapowiedziany, zastąpił go Orthez, także doskonały strzelec

— Proszę pokazać mi strzelbę — rzekł Harry Dickson.

Obejrzał roztrząskaną broń i dał znak uczniowi.

— Jest tak, jak myślałem — powiedział — lufa została zapchana tłustą szmatą, kawał żelaza w zamku dokonał reszty.

Zwrócił się do Gomeza:

— Czy ktoś obcy miał dostęp do cyrku od czasu zniknięcia Juareza?

— Nie, Senor, ale gdy spożyliśmy kolację wspólnie w głównym wozie, spostrzegliśmy że płócienna ściana jednego z namiotów jest przecięta.

— Gdzie leży zwykle broń?

— W moim wozie, ale przed przedstawieniem znajdowała się w schowku przy arenie.

— Pójdę zobaczyć...

Była to mała komórka, służąca niewątpliwie za przechowalnię broni. Harry Dickson obejrzał podłogę, pokrytą częściowo dywanikiem. Podniósł z niego kilka grudek ziemi.

— Z niebieskiej łąki, Tomie — rzekł — z pięknej, niebieskiej łąki.

— Może ona pochodzić z obuwia Juareza, który był tam, jak i my.

— Oczywiście, tylko, że Juarez nosił wysokie buty z miękkiej skóry, a te grudki ziemi noszą ślady bardzo charakterystyczne dla obuwia cyklisy.

— Fage jeździ na rowerze — szepnął Tom — wiemy to od burmistrza.

— Tego musimy jednak dowieść.

— Czy zawiadomimy o tym burmistrza?

— Niech to pozostanie między nami, Tomie. Nie trzeba zakłócać spokoju tego poczciwego człowieka. Wystarczy sobie sami do śledztwa, które chciałbym przeprowadzić w tajemnicy. Co myślisz o nocnej wyprawie?

— Na niebieską łąkę? — zawołał radośnie Tom — cudownie! Bezczyorność zaczynała już mnie męczyć.

Pomimo przykrego incydentu, przedstawienie zakończyło się pomyślnie. Harry Dickson i Tom Wills przyjęli jeszcze zaproszenie Mr. Shawa na kilka kieliszków koniaku i dopiero po północy detektywi ruszyli przez uśpione ulice miasteczka.

Po godzinnym marszu ukazał się wreszcie za niebieską łąką skrawek białego muru.

— Samośny dom! — szepnął Tom Wills.

W bladym świetle księżyca dom ten miał już tego uroku, jak za dnia; wydawał się niski, skurczony, jak zwierzę, gotowe do skoku na każdego, kto usiłowałby się zbliżyć.

Okiennice były zamknięte i wewnątrz panowała cisza, Harry Dickson zbliżył się do drzwi.

— Oczywiście — mruknął detektyw i nagle pociągnął nosem powietrze.

— I to także!

Następnie bez wahania wyważył zamek. W świetle laterek elektrycznych ujrzeni hall, potem kuchnię z jej dębowymi meblami i miedzianymi przedmiotami.

— Coś brakuje do kompletnego obrazu, nie zauważyłeś, Tomie? — powiedział mistrz.

— Prawdopodobnie niejaki Fage.

— Nie tylko on...

— Siedem krzeseł także, u licha!

— Odjechały samochodem. Czy nie czułeś przed chwilą zapachu benzyny?

— Zastanawiam się, co to wszystko oznacza?

Harry Dickson począł uważnie badać mieszkanie. Oprócz kuchni, dom składał się z nieumeblowanego pokoju i sypialni, z prostym, żelaznym łóżkiem. Nie posiadał ani piwnic, ani strychu.

W kredensie nie znaleziono nic, oprócz resztek chleba, sera i butelki wina. Harry Dickson powrócił do miejsca, gdzie przedtem znajdowały się krzesła. Ściana, o którą się one opierały, była świeżo pobielona wapnem i nosiła jeszcze ślady ich oparcia.

— Oświetlij mi to lepiej Tomie!

W słabym blasku lampki Harry Dickson wyjął łupę, po czym zeskrobał paznogciem kawałek muru.

— To ohydne!

Położył brunatne odłamki na czystej kartce w swoim notesie.

— To krew, Tomie!

— A więc ktoś był ranny tutaj? — spytał natwornie młodzieniec.

— Nie sądzę. Ale patrz, są jeszcze inne ślady na murze! Do licha, znów ta sama historia, prawie wszystkie te krzesła pozostawiły krwawe ślady!

Nagle dłoń Toma Willsa zacisnęła się na ramieniu mistrza:

— Jaki okropny krzyk, czy słyszałeś, mistrzu?

Harry Dickson podniósł się:

— Tak, to krzyk czapli barwnopiórej, pomurego ptaka mokradłowego, który wydaje podobnie okropny głos, ale...

Twarz detektywa przybrała wyraz zdumienia:

— Po pierwsze nie ma tu nigdzie błot, a ptak ten żyje tylko na moczarach, a po drugie, czapla ta nigdy nie krzyczy w nocy!

— A więc — rzekł Tom — ktoś udawał ten krzyk, jest to zatem umówiony sygnał.

— Zgaś lampę i stój spokojnie.

Cisza była zupełna, niemal przerażająca, słychać było jedynie słaby szmer nocnego wiatru. Poprzez szpary w okiennicach światło księżyca wdzierало się błękitnymi smugami od pokoju, rysując na podłodze fantastyczne cienie.

Tom Wills obserwował jedną z nich i nagle wydało mu się, że szpara rozszerza się coraz bardziej. Spojrzał więc na okiennicę, przez którą ta smuga światła sączyła się do pokoju.

Chciał już zwrócić uwagę mistrza na ten dziwny fakt, gdy nagle rozległ się znów krzyk czapli, jeszcze bardziej gwałtowny i tym razem zupełnie blisko, jak gdyby z za ściany.

W tej samej chwili okiennica otworzyła się szeroko.

Trwało to zaledwie sekundę... Za kwadratową szybą, w pełnym świetle księżyca ukazała się nie-ludzka, piekielna maska przerażenia.

Spojrzenie dwojga tygrysich oczu spoczęło na Tomie, który podniósł rewolwer. Uczynił to jednak za późno. Ręka mu zadrżała... Nie zdążył nawet wystrzelić. Okno było już puste i widać było tylko księżycowy krajobraz niebieskiej łąki.

— Mistrzu! — wyjąkał Tom Wills. — Czy widziałeś?

Harry Dickson wybiegł już przed dom.

W reklamie przeznaczylismy po rewelacyjnej cenie 4.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom”.



3.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboju syst. „Flobert” rz. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listownie zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa Pl. Napoleona I. skrz. pocz. 302 H. D. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłaszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. dług. 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

Ale napróżno obchodzili go dokoła. Nie było widać nic, prócz pustkowia, łąki i kępy krzaków we mgle. W ogrodzie również nic nie znaleźli.

Powracali do Alwicz zmęczeni i zamyśleni.

— Ciekaw jestem, jaką nową tajemnicę kryje ta sławetna niebieska łąka — rzekł detektyw, kładąc się do łóżka.

Tom Wills nie mógł jednak zasnąć. Mając głowę jeszcze pełną wspomnień tego dnia, chodził niespokojnie po pokoju.

Radość z powodu wznowionego działania, którą odczuwał niedawno, minęła, ustępując miejsca gluchemu niepokojowi, którego nie umiał sobie wytłumaczyć. Widział znów czerwoną i napuchniętą twarz Mr. Fage'a, potem siedem dziwnych krzesel i wreszcie okropną twarz, widzianą przez sekundę w oknie, w świetle księżyca.

Potem myślał o Meksykaninie Juarezie, tym strzelcu, który znikł tak nagle, i poczuł pewną ulgę na myśl, że jest to wróg Mr. Fage'a.

Położył się do łóżka i słyszał, jak zegar na wieży w Alwicz wybił trzecią godzinę. Sen jednak nie nadchodził.

— Ach — marzył młodzieniec — gdybyśmy mogli znaleźć Juareza!

Zastanawiał się przez pewien czas, usiłując napróżno znaleźć drogę w ciemnościach. Powtórzył:

— Ach, gdybym mógł odnaleźć Juareza!

Ale powiedział to już w pierwszej osobie.

Tom Wills miewał czasami takie odruchy egoistyczne. Zdarzało mu się często spełnić jakąś misję, powierzoną mu przez mistrza, ale nigdy nie prowadził żadnej sprawy sam, zupełnie sam!

— Według mego zdania, Juarez nie uciekł, gdyż osoba tak jaskrawo ubrana rzucałaby się w oczy. Sądzę, że nie oddalił się zbyt daleko od zespołu Gomeza. Może nawet teraz tam jest.

Podszedł do okna i uniósł firankę. Na wschodzie już rodziło się światło, wysrebrzając dachy domów. Plac był pusty, widać było niejasne zarysy wozów i namiotów.

— Cóż to — rzekł do siebie, widząc wóz jakiś, stojący na uboczu — oto wóz jarmarczny bardziej nowoczesny.

Wóz ten był właściwie przyczepką małego samochodu. Był to stary model „Ford” na wysokich resorach, i musiał już mieć za sobą wiele tysięcy kilometrów, był bowiem bardzo zniszczony i zużyty.

Tom przypomniał sobie, że obchodząc cały jarmark wokoło, przystanął na chwilę przed tym

namiotem, na którym widniał dziwaczny napis: „Madame Hugueness, jasnowidząca, wróżbitka i chiromantka”. Ale nie przypominał sobie, aby widział małego „Ford”.

— Och — szepnął nagle — a cóż to oznacza? Jakaś postać ludzka zbliżyła się do maszyny i wprawiła motor w ruch.

— Doskonały motor — powiedział sobie Tom — czyni tak mało hałasu. Ach, tak — ciągnął po chwili — są więc ludzie, którzy odjeżdżają po pierwszym dniu jarmarku, choć trwa on prawie cały tydzień.

Nie myślał już o spaniu, obudziła się w nim ciekawość detektywa. Czy ma obudzić mistrza?

Oczywiście było to najmądrzejsze, co mógł uczynić, z drugiej jednak strony obawiał się, czy nie będzie to fałszywy alarm. Zresztą opanowało go pragnienie samodzielnej pracy.

— Nie jest to nic wielkiego pójść i zobaczyć — powiedział.

Włożył płaszcz i wyszedł z domu, nie dostrzeżony przez nikogo. Sine światło zalewało już ulicę.

Tom ujrzał, że auto, wraz z przyczepionym wozem zatoczyło krąg i gotowe było do odjazdu przez główną ulicę. Spozstrzegł także, że tego wozu zupełnie nie pamięta z dnia wczorajszego. Tak... wóz wróżbitki, na wysokich kołach, czerwono pomalowany, stał nadal na swoim miejscu. Co oznaczała ta nocna zamiana miejsc?

Przystanął o kilka metrów od domu na kółkach, którego okna były zamknięte. Motor „Ford” warczał cicho, ledwie dosłyszalnie, lecz przez szyby okienne młodzieniec nie zauważył żadnego szofera przy kierownicy. Na palcach podszedł bliżej i powziął myśl, aby przyczepić się do wozu z tyłu i wraz z nim odbyć drogę.

Nagle poczuł, że ktoś chwyta go silnie i rzuca na ziemię.

Chciał krzyknąć, lecz w tej chwili wsunięto mu knebel w usta.

Pozostała mu jeszcze jedna ręka wolna. Błyskawicznie zrzucił nią kapelusz z głowy i następnym ruchem podsunął go pod koło auta.

Po chwili niewidzialny napastnik wrzucił go brutalnie do wnętrza wozu. Musiał to być człowiek o niezrównanej zręczności, gdyż zanim zdał sobie z tego sprawę, był związany mocnym sznurkiem, który uniemożliwiał mu wszelkie poruszenia.

Poczuł, że wóz ruszył, jechał coraz szybciej, po czym po turkocie kół na bruku zrozumiał, że wyjechał z miasteczka na wiejską drogę.

Przeklinał swoją nieostrożność, a przede wszystkim pragnienie niezależności od Harry Dicksona. Ale jednak pozostawił znak...

Detektyw na pewno to zrozumie i Tom, pomimo głębokiej rozpaczy, poczuł się nieco spokojniejszy.

Pierwsze dwa krzesła

Tak, Harry Dickson rozumiał znak i natychmiast zdał sobie sprawę z nieostrożności ucznia.

Weeny, idąc rano przez miasto, znalazł kapelusz i zaraz go poznał: czyż ten piękny biały pilśni nie wzbudzał zazdrości wszystkich mieszkańców Alwicz?

W kilka minut później detektyw zadzwonił do drzwi Mr. Shawa i został bezzwłocznie przyjęty.

W niewielu słowach opowiedział burmistrzowi przebieg wypadków z dnia wczorajszego.

— I to wszystko w Alwiche! — biadał pocziwy Mr. Shaw — ale to nie jest najważniejsze: musimy teraz odnaleźć przestępców, gdyż bezwątpienia istnieją tu przestępcy.

— Nie jest może w tej chwili tak pilna pomoc dla Toma — powiedział Harry Dickson — takie rzeczy często bowiem powtarzają się w naszym zawodzie. Jeżeli złoczyńcy porywają kogoś, kogo z łatwością mogliby zabić na miejscu, to widocznie nie chcą wcale pozbawić go życia, lecz jest to posunięcie taktyczne. Czy nie może mi pan nic więcej powiedzieć o niebieskiej łacie, Mr. Shaw?

— Niewiele. Mówią, że tam straszy, ale oprócz dwóch podejrzanych włóczęgów, którzy oświadczyli, że widzieli czarownicę w czarnym płaszczu, nikt nigdy nie widział upiora niebieskiej łaki. Trzeba jednak zaznaczyć, że nikt nie chodzi w tamtę stronę, każdy ich unika. To jest wszystko, co mogę panu powiedzieć.

— Dobrze. A teraz niech pan uczyni wysiłek pamięciowy i postara się przypomnieć sobie, jaki to wysoki dygnitarz polecał panu Mr. Fage'owi?

Twarz Mr. Shawa sposepniała.

— Mogę to panu powiedzieć, ale ponieważ to nie jest człowiek miły, chciałbym, aby moje nazwisko nie było wplątane w tę całą sprawę. Jest to lord Redfax. Wie pan zresztą...

— Tak, wiem rzeczywiście. Jest to polityk bardzo szanowany, jednak wszyscy obawiają się go z powodu jego surowości i ostrego sposobu mówienia przeciwnikom prawdy w oczy. Nie, z pewnością nie jest człowiek łatwy do pertraktacji.

— Oczywiście, ale mimo to — rzekł wojownik Mr. Shaw — gdy tylko Fage pojawi się na terytorium Alwiche, każe go zaarrestować.

— Pięknie — odpowiedział detektyw — ale obawiam się, że nie będzie pan miał tak szybko okazji.

Wstał i wyciągnął do burmistrza rękę:

— Może byłby pan łaskaw pożyczyc mi swój samochód i tego dzielnego policjanta Weeny'ego, muszę przecież odnaleźć Toma!

— Niech Bóg panu pomaga, Mr. Dickson, a gdy tylko otrzymam telefoniczne połączenie, zawiadomię policję okoliczną, a nawet londyńską.

Harry Dickson potrząsnął głową:

— Dziękuję, jest pan niezwykle uprzejmy, panie burmistrzu, ale sądzę, że to będzie niepotrzebne.

— Jest pan więc taki zupełnie pewny, że pan go znajdzie?

— Tak — odparł Harry Dickson — gdyż już ktoś depcze mu po piętach, a jest to ktoś, kto nie żartuje.

— A kim jest ten dzielny człowiek?

— Hm, nie wiem tego dokładnie, jest on dla mnie jeszcze wciąż zagadkowy. Ale gdy Weeny przyniósł mi ten kapelusz, zanim zadzwoniłem do pańskich drzwi, udałem się na plac i tam poczyniłem pewne spostrzeżenia. Przede wszystkim nabrałem przekonania, że Tom został porwany autem, gdyż na kapeluszu widnieją ślady opon. Następnie, że to auto ciągnęło za sobą wóz, jako przyczepkę, ślady są zupełnie wyraźne. Auto było „Fordem“ starego typu. Wiem dobrze, z jaką szybkością mogą te wozy jechać, gdy mają przyczepkę takiego rodzaju. Pozostaje tylko do określenia godzina, to jest w tym wypadku bardzo ważne.

Auto pozostawiło ślady oliwy. Wystudiowałem je dokładnie; znajdowały się one na rogu głównej ulicy, widocznie musiało tamtędy przejeżdżać. Mogę też wywnioskować, że konwój wyruszył pomiędzy trzecią a czwartą nad ranem. Powiem nawet dokładniej, o wpół do czwartej, gdyż dopiero o trzeciej usnąłem. Jakież więc z tego wnioski, panie burmistrzu?

Przede wszystkim, że złoczyńcy nie chcieli jeździć ze swym ładunkiem za dnia, obawiając się, że będą przez wszystkich widziani. Następnie, że musieli już teraz przybyć do miejsca przeznaczenia, przed świtem. Zresztą już o czwartej trzydzieści robi się jasno, ale dodam, że mieszkańcy tej okolicy nie wstają wcześniej, jak o piątej. Porywaczom ludzi wystarczyła więc niespełna godzina, aby dotrzeć do bezpiecznego schronienia. Tak jednak, jak wyobrażam sobie konwój, nie mógł on na tych drogach zrobić więcej, jak dwadzieścia pięć kilometrów na godzinę. Uważam więc, że schronienie to musiało znajdować się dużo bliżej, niż dwadzieścia pięć kilometrów od miasta, powiedzmy piętnaście. Nie trudno będzie panu, który tę okolicę zna, jak własną kieszeń, powiedzieć mi, czy o piętnaście kilometrów stąd w kierunku wschodnim znajduje się jakieś miejsce odpowiednie na tego rodzaju kryjówkę?

Mr. Shaw zaczął się głęboko zastanawiać:

— Droga na początku prowadzi przez płaszczynę — mrucał — ciągną się tam łąki i ugory, potem jest zagajnik, potem wysokopienny las, ale niezbyt duży. Ach, już wiem, przy czternastym kilometrze znajduje się cmentarz St. Britton!

— Cóż to takiego? — spytał detektyw.

— Jest to cmentarz dawnego opactwa St. Britton. Opactwo zostało zburzone przed przeszło wiekiem, ale cmentarz pozostał. Przez długi czas służył za miejsce wiecznego spoczynku najbogatszych obywateli londyńskich, gdyż ceny były bardzo wysokie. Przed dziesięcioma laty został odkupiony przez jakąś hrabinę, czy księżnę rosyjską, Nerolską, która zamierzała odbudować opactwo, ale nigdy tego nie dokonała. Przyjęła dwóch strażników do pilnowania tego ponurego miejsca, dwóch Hiszpanów, zdaje mi się. To nawet nasunęło mi myśl, że Nerolskaja jest Hiszpanką, a nie Rosjanką, czy Rumunką, ale to nie jest ważne.

Ci dwaj strażnicy pilnują cmentarza i kategorycznie nie pozwalają nikomu zbliżyć się, takie mają polecenie.

— Dziękuję — rzekł Harry Dickson — to miejsce wydaje mi się wymarzone!

Zamierzał już odejść, ale burmistrz powstrzymał go:

— A... ten, kto opiekuje się Tomem Willsem? — zapytał.

— Podczas, gdy służący napelnić będą zbiornik pańskiego auta benzyna, niech mnie pan odprowadzi na rynek — rzekł detektyw.

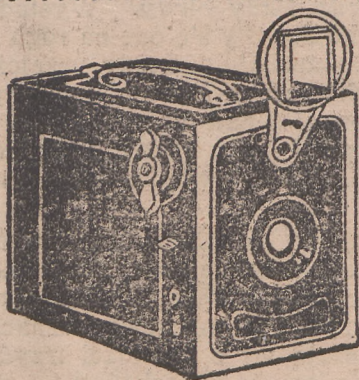
Mr. Shaw szybko dokończył swej toalety i wyszedł z Harry Dicksonem. Ten kierował się prosto do namiotu Madame Hugueness, jasnowidzącej i uchylił zasłonę, która zastępowała tam drzwi.

— Pusto! — zawołał burmistrz.

— Tak — przyznał detektyw — a teraz zobaczmy dalej.

Wskazał wóz, służący za mieszkanie wróżbitki. Drzwi były szeroko otwarte:

— Pusto! — zawołał po raz drugi Mr. Shaw.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO !!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 H. D.

— Na szczęście, dla mnie nie było tak zupełnie pusto — odpowiedział detektyw — oto, co znalazłem i co mnie trochę uspokoiło.

Wyjął z kieszeni przepaskę z czerwonego materiału.

— Cóż to jest?

— W niektórych krajach nosi się to zamiast kapelusza... zresztą w jednej z fałd znajdowała się kartka, oto ona

— „Harry Dicksonie, ja ich ścigam” — przeczytał głośno burmistrz.

— Kto to napisał? — spytał.

— Juarez — odpowiedział z prostotą detektyw — a to nie jest człowiek, który żartuje.

★

Oszołomiony, ledwie oddychając poprzez knebel, Tom Wills popadł w jakieś dziwne odrętwienie. Rzucono go na podłogę wozu, który jechał, podskakując, tak, że wszystkie, najmniejsze nawet potłuczenia dotkliwie dawały się mu we znaki.

Jak przez mgłę odczuł, że wóz zatrzymał się i jakieś ręce brutalnie wyciągnęły go z jego ruchomego więzienia.

Ujrzał, że nastał już świt, ale jeszcze szara mgła unosi się wokoło. Poczul świeże, poranne powietrze usłyszał szmer liści i pierwsze kwilenie ptaków.

Po kilku chwilach znów ogarnęły go ciemności.

Zrozumiał, że położono go w miejscu zimnym i wilgotnym, na gładkich kafkach, gdzie wiatr hulał, jak na polu.

Nazewnątrz słyszał odgłosy kroków, potem głosy ściszone, niezadowolone a później wściekie.

Jakiś głos zawołał łamaną angielszczyzną:

— Brak jeszcze dwóch!

Potym znów rozległ się warkot motoru i wrzecie zaległa cisza.

I nagle nieopisane przerażenie ogarnęło młodego detektywa. Straszny, rozdzierający smutny krzyk rozległ się w pobliżu niego, krzyk czapli barwnopiórej!

Tom odpowiedział na to jękiem przerażenia i rozpacz. Poczul zimny prąd powietrza na plecach i zrozumiał, że prawdopodobnie otworzono drzwi za nim.

Ale nie wpuściło to żadnego promyka światła do jego celi, w dalszym ciągu panowały tu nieprzeniknione ciemności. Zaszemrały obok niego powłóczyście kroki i młodzieniec poczuł, że o twarz jego otarł się wilgotny materiał. Jednocześnie poczuł zapach: odrażający zapach trupi.

Ktoś zatrzymał się przed nim nieruchomo.

Nagle ujrzał, że zalała go jasna fala światła ze ślepej latarki.

Rozległo się głębokie westchnienie i ktoś wybuchnął śmiechem. Ach, ten śmiech... Tom słuchał go, powstrzymując oddech, taki był on bezwzględny i pełen nieludzkiego okrucieństwa.

Nagle promień światła przesunął się i Tom ujrzał... Spoglądała na niego ze zwierzęcą wściekłością para tygrysich, złych oczu, a oczy te osadzone były w najohydniejszej twarzy, jaką można tylko ujrzeć w koszmarnych snach.

Była ona kredowo blada, o wielkich czerwonych ustach i zwierzęcych, długich kłach. Otaczała ją długa siwa czupryna.

Drugi raz już ta wizja zjawiała się przed Tomem, gdyż widział ją był już w samotnym domu na niebieskiej łące, ale teraz potwór ten stał przed nim twarzą w twarz, zaledwie o kilka kroków!

Zapach wydzielany przez upióra był tak mdły, że myśli Toma zaczęły się macić; widział, jak głowa nachylała się nad nim...

Rozbrzmiał ostry krzyk i potwór odskoczył z pomrukiem strachu i złości. Światło znikło, Tom usłyszał szelest zamykanych drzwi. Znow zaległa cisza.

Minuta ta jednak wyczerpała tak dalece siły nieszczęsnego młodzieńca, że znów ogarnął go bezwład i jakieś dziwne otępienie, bliskie omdlenia.

Nie trwało to jednak długo... nazewnątrz odezwały się hałasy, odległe i niewyraźne, lecz niemniej straszne. Były to skargi jęki, stopniowo cichnące, a potem głuche rżenie agonii...

Tom zadrżał: drzwi otworzyły się znowu. Ale już nie było słyhać ostrożnego stapania ani szelestu długiego płaszcza, ale ciężkie kroki, jakgdyby kroki ludzi, dźwigających wielki ciężar.

Potym usłyszał dwa odgłosy, jakby te ciężary, złożono na ziemi obok niego. Drzwi zamknęły się. I znów Tom poczuł jakiś dziwny zapach, lecz inny niż poprzednio. Był to zapach krwi...

I Tom stracił przytomność.

★

— Łaski! Łaski!

Tom jęczał... wyjęto mu knebel i w tej samej chwili ujrzał się w kręgu światła.

— To cię nauczy rozumu, młokosie.

Tom krzyknął głośno i rozplakał się.

Poznał bowiem głos swego mistrza.

Powoli postaci wokół niego stawały się wyraźniejsze. Spostrzegł policjanta Weeny'ego, który otwierał ciężkie, drewniane okiennice i światło dzienne wpadło do pokoju. Chciał się rozejrzeć wokoło, lecz detektyw odwrócił jego głowę.

— Zaczekaj, tyknij najpierw kieliszek rumu, mój chłopcze, gdyż to, co musisz zobaczyć, wcale nie jest piękne.

Tom usłuchał i rzeczywiście, rozgrzewający trunek podziałał na niego, jak balsam.

— Mistrzu, — zakał, — przebac mi... ach, i pomyśleć, że nawet nie wiem, co mi się przydarzyło.

— I mnie także potrzeba trochę czasu aby się tego dowiedzieć — odparł detektyw. — Czy czujesz się już teraz dość silny? Tak? A więc spójrz!

Lecz Tom zaledwie spojrzał, a już odwrócił oczy. Przy ścianie, przywiązani do dwóch małych krzeseł siedzieli dwaj mężczyźni o potężnej budowie ciała. Rysy ich twarzy były wykrzywione, oczy wyszły im z orbit.

— Co... to...? — wyjąkał młodzieniec.

— Nazywa się to „tortura dusicielska“, — rzekł Dickson posępnie — ludzie ci zostali uduszeni.

Zwrócił się do Weeny'ego.

— Czy poznajesz ich, Weeny?

— Oczywiście, Sir — wymamrotał drżący ze strachu policjant, — to są ci dwaj cudzoziemcy, strażnicy cmentarza St. Britton, na którym znajdujemy się obecnie.

— A ty, Tomie, czy poznajesz krzesła, na których oni siedzą?

— Krzesła z domu Fage'a! — zawołał Tom Wills.

— Na jednym z nich jest kartka, — rzekł Weeny.

— Dobrze, — rzekł Dickson, a dziwny uśmiech zagościł na jego obliczu, — poznaję to pismo. — Przeczytał głośno: — „Do Harry Dicksona. Oddaję panu Mr. Willsa całego i zdrowego, zostawiam panu pierwsze dwa krzesła oraz lotrów, siedzących na nich! — Juarez“.

Przez chwilę detektyw milczał, pograżony w zadumie.

— Weeny, — rzekł w końcu, zwracając się do policjanta — ja biore na siebie odpowiedzialność za tę sprawę. Na cmentarzu jest dość miejsca, aby pochować tych dwóch nieboszczyków. Weź sobie do pomocy zaufanych ludzi, którzy będą umieli milczeć tak długo jak będzie potrzeba. Mr. Shaw powie ci to także, wraz ze mną, że nie wolno nic o tym opowiadać, zanim ja sam nie dam zezwolenia. Zrozumiano?

Weeny zasalutował:

— Zrozumiano, Mr. Dickson!

Tom, powróciwszy już nieco do sił, opowiedział szczegółowo o swojej przygodzie. Harry Dickson słuchał go bez słowa, poczym przywołał raz jeszcze policjanta Weeny'ego.

— Czy jest jakaś szosa dla pojazdów, która prowadzi stąd na niebieską łąkę? — zapytał.

— Szosa? O, nie, Sir, nie ma żadnej.

— Dobrze, Weeny, a ścieżka dla pieszych?

— To zupełnie co innego, Sir! Niebieska łąka znajduje się w tej samej stronie, w której my się obecnie znajdujemy, ale jest położona na drugim brzegu Tamizy; dodam jednak, że rzeka nie jest tu szersza od zwykłego rowu.

— A więc wszystko się zgadza, — powiedział Harry Dickson po chwili namysłu. — Jeszcze jedno pytanie Weeny czy dzisiaj wieczorem obszedłeś cały jarmark?

— Tak, Sir. Nie byłem wtedy na służbie, zastępował mnie mój kolega Bless.

— Czy wchodziłeś do niektórych namiotów?

— Oczywiście, Sir, tak, jak wszyscy.

— Byłeś także u wróżbitki?

Mr. Weeny zaczerwienił się i spuścił głowę:

— To wina mojej żony, Sir, ona powiedziała, że w sprawie tego spadku, którego się spodziewamy...

— Ależ nie robię ci z tego powodu wyrzutów, mój pocciwy Weeny, przeciwnie, błogosławie ciekawość pani Weeny. Jak wyglądała ta chiromantka, która podaje się za Madame Hugueness?

— Zdawało mi się że nazywano ją „tajemniczą kapłanką, — rzekł naiwny Weeny, — gdyż cały czas stawiała mi karty, nosząc czarną maskę na twarzy.

— Znowu maski! — zawołał detektyw. — A czy nie widziałeś jej twarzy gdy dawała ci do sprawdzenia dokumenty?

— Nie, załatwił to jej służący, zupełnie niedorozwinięty, który w ogóle nic nie rozumiał. Ale jej papiery były zupełnie w porządku.

— Dziękuję ci, Weeny, — rzekł Harry Dickson.

— Powiedziałeś, mistrzu, że wszystko się zgadza, — powiedział Tom Wills, gdy Weeny oddalił się nieco. — Zbieg okoliczności więc przemawia na niekorzyść Fage'a...

— Fage'a? Hm... bezwątpienia, ale nie w taki sposób, aby można było w to uwierzyć. Mamy tu bardzo skomplikowaną sytuację: Juarez czatuje na Fage'a, ale, o dziwo, nie zabija go, choć mógłby to uczynić z łatwością, czyż nie miał ze sobą strzelby? Nie, zadowolił się pobiciem go. Przypuszczam raczej, że szpiegował on Fage'a. Ale inni szpiegują Juareza i bardzo chętnie byliby go zamordowali. Ale Juarez nie da się schwytać tak łatwo.

Znikł z cyrku Gomeza, ale nie z Alwiche i pilnuje z kolei tych wszystkich, którzy sądzą, że jego pilnują. A oto wydarzenia reszty tej nocy: Nadjeżdża auto z siedmioma krzesłami, zabranymi z domu Fage'a; sądzą, że musiało się ono zatrzymać na pewien czas na drodze z miasteczka, gdyż inaczej minęlibyśmy się z nim w drodze, z naszej nocnej wycieczki.

Juarez czeka nań; przypuszczalnie nie jest pewien, dokąd auto uda się wraz ze swym ładunkiem. a tutaj ma pewną sprawę do załatwienia.

— Jaka?

— Wykrada podstępnie dwa krzesła i czyni z nich miejsca kaźni.

— Ach, — szepnął Tom, drżąc na całym ciele, — zaczynam rozumieć!

— Ale Juarez widzi, że ty nadchodzisz i rozumie, jaką szaloną wyprawę chcesz przedsięwziąć. Jest za późno, aby ci przeszkodzić, i nie może on zresztą przepuścić okazji, jaka mu się nadarza, aby dokonać dzieła śmierci na cmentarzu. St. Britton. Zostawia mi więc znak i w ten sposób płaci swój dług wdzięczności wobec Harry Dicksona.

— To wyjaśnia wiele rzeczy, — rzekł Tom, — ale nie wszystkie...

— W Londynie dowiemy się może więcej; — powiedział detektyw, siadając przy kierownicy.

Wysoki dygnitarz

— Jego wysokość nie przyjmuje wizyt, z wyjątkiem tych gości, których sam zaprasza, a zdaje mi się, że pan nie został zaproszony — odpowiedział opryskliwie lokaj, gdy Harry Dickson wyraził życzenie zobaczenia się z lordem Redfaxem.

— Czy zaniósłes mu przynajmniej mój bilet wizytowy? — zapytał detektyw.

— Nawet mi to nie wpadło do głowy, — brzmiała harda odpowiedź, — zechce pan teraz odejść.

— A czy chociaż ty sam przeczytales ten bilet? — pytał detektyw uparcie.

— Pańskie nazwisko i zawód nie interesują mnie zupełnie oto drzwi!

— Nie sądzę tak, — rzekł detektyw, wykazując istic anielską cierpliwość. — nie sądze talk, gdyż widziałem, jak się skrzywiłeś. Zdaje mi się, że chyba niebardzo lubisz ludzi z policji.

— Nie, nie lubię ich zbytnio, lecz jeszcze mniej lubię wścibskich w rodzaju pana! Dość tego, powtarzam panu: oto drzwi, sławny Harry Dicksonie!

— Uważaj, abys sam nimi nie wyszedł, i to natychmiast, Brooks, — ozwał się nagle jakiś głos łagodny i smutny. — Miałem już zbyt wiele cierpliwości!

Młoda kobieta w ciemnej sukni przeszła przez hall i skłoniła się detektywowi gestem pełnym g. dności.

— Brooks dopiero od niedawna pracuje u nas,

— Możesz mówić, Brooks, Mr. Dickson jest człowiekiem, zasługującym na nasze pełne zaufanie.

— Pewnego dnia, a raczej pewnego wieczoru, ktoś zadzwonił. Otwieram: nie ma nikogo, ale nagle oślepił mnie błysk światła. Kiedy otrząsałem się, ujrzałem już tylko pustą ulicę i auto, uciekające pełnym gazem. Zrozumiałem, że sfotografowano mnie przy magnezji. W dwa dni później przychodzi jakiś mężczyzna:

— Scotland Yard, — mówił, — odchylając klapę kamizelki, — jestem inspektor Tommer. Zechce pan odpowiedzieć mi na moje pytania.

— Kląnam mu się i czekam.

— Pan nie zarejestrował swego roweru — powiedział — i ja muszę go skonfiskować.

Zaczynam się śmiać:

— Przede wszystkim ja wcale nie umiem jeździć na rowerze, inspektorze, a po drugie w całym domu nie ma ani jednego roweru.

— To jeszcze zobaczymy! — powiada tamten.

— Ale ja dobrze wiem, że to nie jest zwykły sposób postępowania.

— A więc rewizja — mówię, w domu lorda

ARTRETYZM i REUMATYZM

to jedna z plag ludzkości!

NALEŻY JUŻ PIERWSZE BÓLE i RWANIA W NOGACH i REKACH TRAKTOWAĆ POWAŻNIE i ZACZAĆ STOSOWAĆ

KLEROL - MAŚĆ i PŁYN

do kąpieli PRZECIW REUMATYZMOWI i ARTRETYZMOWI

KLEROL - MAŚĆ WSYSZA SIĘ CAŁKOWICIE W PORY SKÓRNE NIE BRUDZI i NIE PLAMI



Dzięki rozpuszczalności Klerolu w wodzie stosować go można do kąpieli

KLEROL DO NABYCIA w APTEKACH i SKŁADACH APT.



— tłumaczyła się, — i już nie pierwszy raz okazuje nadmierną śmiałość.

Lokaj oddalił się nieco, ale nie dość daleko, aby nie słyszeć jej słów; rzucił więc wściekle spojrzenia na detektywa. Gdy jednak przemosił wzrok na młodą dziewczynę, spojrzenie jego traciło wyraz złości i stawało się smutne i zatroskane.

— Gdyby Miss Annabella wiedziała, jak ja, że od pewnego czasu dom jest stale szpiegowany, nie wiem przez kogo, to nie robiłaby mi wyrzutów o taką drobnostkę, — powiedział żałośnie.

Harry Dickson wmieszał się:

— Pozwoli pani, że wstawię się za Brooksem, — rzekł, — pod tym jednak warunkiem, że wyjaśni nam on, o jakim to szpiegowaniu mówił. To jest przecież niedopuszczalne, aby taka osobistość, jak lord Redfax, była niepokojona tego rodzaju incydentami.

Brooks przytaknął żywo:

— Właśnie, proszę pana i bardzo pana proszę o przebaczenie. Jeżeli naprawdę jest pan przychylnie usposobiony do naszego pana, to może pan znaleźć radę na to, co nas trapi.

Młoda dziewczyna skinęła głową.

Redfafa? Przypuszczam, że ma pan prawomocny nakaz?

— To zbytuczne — odpowiedział opryskliwie, — a zresztą nie chodzi tu o lorda Redfafa, ale o ciebie.

— Dobrze, nie będę się sprzeciwiał, ale przed tym jeszcze zatelefonuję.

— Pocóż to?

— Aby spytać Scotland Yardu o odpowiednie zarządzenie!

Jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś tak szybko uciekał do drzwi i zniknął w tłumie. Powiedziałem o wszystkim naszemu panu, który bardzo się rozżościł. Kazał mi być stanowczym i nieufnym wobec każdego bez wyjątku, kto chciałby dostać się do domu, choćby nawet był zaopatrzony w taki, czy inny nakaz.

— Ja nie mam żadnego nakazu, ani polecenia — rzekł Harry Dickson — i proszę tylko o kilka minut rozmowy z Jego Wysokością.

— Ja sama zaanonsuję pana — rzekła dziewczyna, wchodząc na schody.

Brooks który wreszcie nabrał przekonania do detektywa, chciał zrehabilitować się w jego oczach.

— To dzielna kobieta... prawdziwa dama, nazywa się Annabella Challenger, jest ona prywatną sekretarką naszego pana. Nie jest to wcale łatwa posada, gdyż szef“ nie należy do ludzi miłych w obejściu. Jeżeli już jest pan tutaj, może pan zaoferuje mu swoje usługi w celu przeprowadzenia śledztwa, co do tych tajemniczych ludzi, którzy jakoby krążą wokół tego domu. Jestem pewien, że zapłaci on panu dobrze, jest bowiem ogromnie bogaty!

W tej chwili powróciła sekretarka:

— Jego Wysokość oczekuje pana w swoim biurze, Mr. Dickson, — rzekła.

Poprowadziła detektywa przez obszerne sale, przeistoczone w prawdziwe galerie obrazów, aż do ciemnych, dębowych drzwi i otworzyła je.

Harry Dickson ujrzał salę niezwykłych rozmiarów z wysokimi, łukowato sklepionymi oknami; biurko, stojące na środku pokoju, wydawało się zagubione, jak wyspa na oceanie; za nim siedział mały człowieczek i patrzył na wchodzącego.

— Panie Dickson, — rzekł zimnym głosem, który napróżno silił się na uprzejmość, — czemu mam przypisać zaszczyt...

Był mały, watyły, już niemłody; policzki miał blade, porane brózdami. Harry Dickson z trudnością uprzytomnił sobie, że jest to członek Izby Gmin, którego tak obawiają się jego towarzysze.

— Pragnąłbym zadać kilka pytań Waszej Wysokości, — odparł Harry Dickson, kłaniając się.

— Pozostaje pan w służbie sprawiedliwości mego kraju i jako taki ma pan, być może, prawo zadawać mi pytania. A więc, proszę mówić, Mr. Dickson, a ja osądzę, czy pańskie pytanie zasługuje na odpowiedź.

— Czy mógłbym spytać, dla jakich przyczyn polecił pan burmistrzowi miasteczka Alwicz niejakiego pana Fage'a który przybył tam, aby osiedlić się na terytoriach miejskich?

Lord Redfax zastanowił się.

— Nie znam tego Fage'a, — rzekł, — a w każdym razie nie znam go dobrze. Ale przed kilku laty wyświadczył mi on pewną przysługę. Czy to panu wystarczy?

— Żałuję bardzo, ale muszę stwierdzić, że nie, Eksceleńco, i zadam panu jeszcze jedno pytanie. W jaki sposób poznał pan Fage'a i jakiego rodzaju przysługę oddał on panu?

Twarz lorda Redfaxa zachmurzyła się:

— To prawie niedyskrecja — powiedział, — ale wiem, że pan nie jest człowiekiem, który zada niepotrzebne pytania. Odpowiem więc panu, ale zastrzegam się, że jest to wszystko, co wiem. Jestem miłośnikiem obrazów wielkich mistrzów i pewnego dnia przyszedł on do mnie z dziełem Breughela. Powiedział mi, że właściwie nie zajmuje się sprzedażą obrazów lecz jest prawnikiem, ale obecnie jest w trudnym położeniu finansowym. Piótno Breughela, które mi zaoferował, podobało mi się i już dobijaliśmy targu, gdy w tem spojrzenie moje padło na dwa piótna innych mistrzów flamandzkich, które właśnie zamierzałem nabyć.

— One są fałszywe, — powiedział, — lecz nadzwyczaj zręcznie podrobione.

Potym z nadzwyczajnym znanstwem wykazał mi, na czym polegało oszustwo i w ten sposób sprawił, że nie dałem się podejść na bardzo wysoką sumę. Przynależem mu moją wdzięczność. Po pewnym czasie przyszedł do mnie powtórnie i powiedział, że nabył mały domek w pobliżu Alwichi i że burmistrz tego miasta robi mu jakieś trudności. Napisałem natychmiast list polecający do burmistrza Alwichi. Od tego czasu nie widziałem więcej tego Fage'a, ani nie słyszałem o nim.

Zdanie to oznaczało, że lord uważa rozmowę za skończoną. Harry Dickson wstał, ukłonił się i skierował ku drzwiom.

Lord Redfax zatrzymał go:

— Niechże pan jeszcze usiądzie, Mr. Dickson, możliwe, że będzie mi pan potrzebny. I chciałbym dość z panem do porozumienia. Miss Challenger, moja sekretarka, opowiedziała mi o incydencie, jaki miał pan z moim lokajem Brooksem. Czy przypomina pan sobie, co on opowiadał o tych zabawnych zdarzeniach w moim domu, w ostatnich dniach?

— Oczywiście, Sir.

Lord Redfax spoważniał.

— Myślę, że wiem więcej, niż Brooks, Mr. Dickson. To jasne, że taki człowiek jak ja, musi mieć nieprzyjaciół. Ale nie przypuszczam, aby znaleźli się pośród nich tacy, którzy nastają na moje życie.

— Dlaczego mówi pan o swym życiu, Sir. Czy jest ono zagrożone?

— Być może. Przedstawiam sobie te rzeczy zbyt czarno, przyznaję, — odparł lord, — ale ktoś czyha na mnie, nawet tu, w moim domu... ktoś, kto próbował wejść do mojej sypialni, gdy spałem, a nie mogąc otworzyć drzwi, usiłował dostać się przez okno, widziałem bowiem sylwetkę na szybie...

— Kiedy to było?

— Cień na oknie pojawił się wczoraj wieczorem!

— Jestem w Londynie już od trzech dni, — rzekł Harry Dickson — i żałuję, że nie zwróciłem się do pana zaraz pierwszego dnia. Jeżeli pan zechce, roztoczę opiekę nad tym domem, chociażby od dzisiaj.

— Oczywiście, życzylibym sobie tego, ale wolałbym, aby pan zajął się tym osobiście, jeśli to możliwe... Mr. Dickson.

— Dobrze, nie odmawiam, ale na początek proszę niech pan zaufa memu uczniowi, Tomowi Willsonowi, który jest zresztą chłopcem prawdziwie wartościowym i umie doskonale wywiązać się z takiego polecenia.

— Niech więc tak będzie, zdaję się zupełnie na pana, — rzekł lord Redfax, wyciągając do niego rękę.

Miss Challenger oczekiwała go na dole.

— Jego wysokość pytał pana... — rzekła.

— Istotnie, Miss, czy mogę panią z kolei prosić o kilka minut rozmowy?

— Proszę.

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polowanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca kaskada. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listownie zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 HD.



UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowsza wszechświatową „Kabale Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.”

Zaprowadziła go do swego pokoju.

Mogła mieć trzydzieści, lub trzydzieści pięć lat, ale jej ściągnięte rysy, zmęczone oczy i z lekka pochylone ramiona sprawiała wrażenie, że jest dużo starsza. Nie była też wybitnie ładna, ale szlachetność była z całej jej postaci, ruchów i wymowy.

— Miss Challenger, — rzekł Harry Dickson — czy wie pani o obawach lorda Redfaxa?

— Tak, Sir, stał się on bojaźliwy podejrzewa bowiem że nieznanymi wrogowie ścigają go nawet w jego własnym domu, do czego zresztą ma pewne podstawy. Słyszał pan przecież, co opowiadał Brooks.

— Od jakiego czasu pracuje pani tutaj, Miss Challenger?

— Od pięciu lat.

— Czy jest pani zadowolona?

— Tak, Lord Redfex zachowuje duży dystans pomiędzy sobą, a ludźmi, którzy dla niego pracują, ale czyni to z umiarem; nie mogą także uskarżać się na jego usposobienie milczące i ponure, gdyż jesteśmy przecież dla siebie jedynie szefem i sekretarką.

— Czy nie wie pani nic o życiu swego chlebowławcy, co mogłoby nam ułatwić jakieś przypuszczenia co do ewentualnych jego wrogów?

Miss Annabella z wolna potrząsnęła głową: nie wiedziała nic.

— Jak pani już wie, Miss Challenger, moją opiekę nad domem roztoczę nawet tu wewnątrz, i będzie pani musiała znieść obecność mego ucznia, Toma Willsa przez kilka nocy. Przypuszczam, że w tym domu jest dość apartamentów?

Miss Annabella uśmiechnęła się:

— Jeśli chodzi o pokoje, to dom ten mógłby służyć za hotel pierwszej klasy, Mr. Dickson. Większość ich wprawdzie jest zamknięta ale o ludzi mieszka tu niewiele.

O dziesiątej wieczorem Tom Wills zadzwonił do drzwi domu Redfaxa i został wprowadzony przez Brooksa, po czym przyjęty przez Miss Challenger. Dowiedział się, że lord Redfex ma zwyczaj kłaść się do łóżka z uderzeniem dziesiątej i że zobaczy go więc dopiero jutro rano.

O jedenastej Tom wyślizgnął się bezszelestnie z łóżka, do którego położył się był zupełnie ubrany i z zachowaniem tysiącznych ostrożności uchylił drzwi na korytarz, po czym wyszedł z pokoju.

Było tu zupełnie ciemno, gdyż w okna wprawione były zielone i żółte szyby, nie przepuszczające księżycowego światła. Tom Wills policzył drzwi na prawo od swego pokoju i zbliżył się do gabinetu lorda Redfaxa.

Wydało mu się, że słyszy z tego pokoju szelest papieru. Posuwając się ostrożnie naprzód, krok za krokiem, centymetr za centymetrem, stanął wreszcie przed wysokimi, dębowymi drzwiami. Przez dziurkę od klucza sączył się wąski promyk żółtego światła.

Z opowiadań mistrza Tom Wills wiedział, że ten maleńki otwór pozwoli mu jednak objąć wzrokiem dość szerokie pole widzenia.

Nie widział źródła światła, które pochodziło zapewne z jakiejś ściennej lampy, ale ujrzał duże biurko i sylwetkę człowieka, stojącego przy nim, lecz zwróconego tyłem do drzwi.

Młodzieniec widział więc tylko obszerny płaszcz podróżny i głowę w podniszczonym nieco kapeluszu. Lecz w tej chwili przypomniał sobie słowa Harry Dicksona: „za biurkiem wisi lustro...”

A więc w tym wypadku twarz nieznanego mężczyzny musi się w nim odbijać.

Jednak lampa była zbyt słaba, aby dobrze oświetlić tak duży pokój i Tom daremnie wyteżał wzrok. Widział tylko ciemną powierzchnię wielkiego zwierciadła.

Wtedy nieznamy z wolna zaczął posuwać się na prawo. Tom zadrzał: jeszcze kilka kroków, a będzie mógł zobaczyć jego odbicie w lustrze..

Ku swemu najwyższemu zdumieniu, młody detektyw ujrzał w lustrze otyłą twarz Mr. Fage'a.

Ostatnie krzesła

Tom Wills wstrzymał oddech, był zupełnie oszołomiony. Całą siłą woli musiał powstrzymać się, aby nie ująć klamki, lecz w porę przypomniał sobie, że drzwi są z pewnością zamknięte na klucz.

Zresztą miał od mistrza surowy zakaz: nie działać... Tak, nie działać przed jego nadejściem, gdyż detektyw przyjdzie bez wiedzy innych mieszkańców pałacyku Redfaxa. Musi więc poczekać jeszcze trzy godziny.

Trzy godziny! Czy starczy mu cierpliwości? Ale przeszłość obfitowała w nauczki i młodzieniec wrócił do swego pokoju.

O drugiej nad ranem usłyszał śpiew pijaka na ulicy. Bezszelestnie otworzył okno, wychodzące na ulicę i wyrzucił przez nie jedwabny sznur. W mroku zamajaczyła szczupła sylwetka człowieka, który z niezwykłą zręcznością wspiał się i wskoczył do pokoju.

Tom nie czekał na pytania mistrza i jednym tchem opowiedział mu o dziwnym gościu w gabinecie lorda Redfaxa.

Harry Dickson rzucił tylko lakoniczne „doskonałe!” i to było wszystko. Tom Wills, zdumiony tym spokojem, nie mógł powstrzymać się od wyrażenia swego rozczarowania:

— A ja sądziłem, że to cię zaskoczy, mistrzu! — rzekł.

— Widziałeś zbyt mało! — rzekł sucho detektyw.

— A co powinienem być jeszcze widzieć? — zawołał młodzieniec, dotknięty do żywego.

— Juareza naprzykład!
 — Juareza? Tu, w tym domu?
 — Czemużby nie? Jeżeli widziałeś Fage'a?
 — A więc naznaczyli oni sobie tutaj spotkanie?
 — zawołał naiwnie Tom.

Harry Dickson roześmiał się, czynił to jednak jak tylko mógł najciszej.

— Niezupełnie, mój młody przyjacielu, chociaż nie byłoby w tym nic dziwnego, wręcz przeciwnie!

Harry Dickson był ubawiony, patrząc na zakłopotanie ucznia.

— Podczas twej nieobecności, Tomie, dużo pracowałem, to znaczy spędziłem kilka godzin na przeglądaniu starych roczników różnych pism, nietylko miejscowych. Zdaje mi się, że kalendarz wskazuje obecnie ostatnie dni sierpnia, prawda?

— W istocie, — odpowiedział Tom, rozumiejąc coraz mniej.

Harry Dickson zatarł ręce:

— Wszystko odbywa się, Tomie, jak w ostatnim akcie sztuki dramatycznej. Teraz właśnie rozgrywa się ostatni akt.

— Teraz... już?

— Jeżeli nie będziesz robił zbyt wiele hałasu, pokażę ci pewną rzecz.

Na palcach detektyw poprowadził Toma znów do drzwi gabinetu. Przez dziurkę od klucza wciąż jeszcze widać było światło.

Dał Tomowi znak, aby zajrzał i przez ostrożność zakrył mu usta dłonią. I dobrze zrobił, gdyż Tom byłby z pewnością krzyknął.

W fotelu lorda Redfaxesa siedział jakiś mężczyzna i wydawał się czekać na coś: był to Juarez!

Lecz detektyw odciągnął już ucznia od drzwi.

— Co on tam robi? — zapytał Tom

— On czeka, Tomie!

— Na co?

— Mogę ci to powiedzieć: czeka na uderzenie godziny piątej, a mówiąc ściśle, na piątą piętnaście! Detektyw spojrzał na zegarek.

— Pozostały nam jeszcze dwie godziny — rzekł — to nawet więcej, niż nam potrzeba, aby pójść i obejrzeć coś.

Detektyw przeszedł przez dom, jak gdyby był u siebie, otworzył drzwi od ogrodu i poprowadził Toma przez ciemne aleje. Dotarli do samotnej altanki i Harry Dickson otworzył drzwi. Uderzył w nich mdły zapach.

— To woń tego straszliwego upiora z cmentarza St. Britton, — szepnął Tom, — mój Boże, mam nadzieję, że nie będę musiał ujrzeć go jeszcze raz!

— Cierpliwości, mój chłopcze, wejdź teraz ze mną do tego muzeum okropności.

W rogu altanki znajdowały się kręte schodki i detektywi zeszli do podziemia, Harry Dickson oświetlił piwnicę swoją latarką elektryczną. Jasny snop światła padł na trzy nieruchome postacie.

— Trzy małe krzesła! — krzyknął Tom. — Znów „tortura dusicielska“.

— Nie, Tomie, — odparł mistrz, — ciała, na których popełniono tę zbrodnię, to trupv. skradzione dzisiaj z cmentarza w Brompton.

S E N S A C J A
 HUMOR — FILMY RYSUNKOWE — RE-
 PORTAŻE — POWIEŚCI — NOWELE

TO
KALENDARZ

CO TYDZIEŃ
 POWIEŚĆ
 NA 1939 ROK

JEST JUŻ WSZĘDZIE DO NABYCIA
 U WSZYSTKICH SPRZEDAWCÓW
 — PISM W CAŁYM KRAJU —

CENA 80 GROSZY

— Jakie to okropne, — szepnął młodzieniec, — jaki straszny akt szaleństwa!

— Szaleństwa, słusznie mówisz...

Śpiesznie opuścili podziemie i, powróciwszy do pokoju Toma, napili się rumu dla uspokojenia nerwów.

— Gdy pomyślę, mistrzu, — zaczął Tom, — że chodzisz po tym domu, jak gdybyś był u siebie, i to zupełnie sam, nie obawiając się, że ktoś z domowników mógłby nas przyłapać podczas naszych nocnych wędrówek...

Detektyw uśmiechnął się:

— Jestem zupełnie spokojny, w domu nie ma nikogo, jeżeli chodzi o służbę, mój chłopcze.

A gdy Tom w dalszym ciągu domagał się wyjaśnień, za całą odpowiedź otrzymał:

— O piątej piętnaście, mój drogi!

Z uderzeniem piątej rozległ się pierwszy, straszny krzyk. Tom skoczył i rzucił się ku drzwiom, lecz mistrz powstrzymał go.

— Za kwadrans, Tomie!

— Ależ tam kogoś mordują!

— Nie przeczę... ale czekajmy jeszcze!

— Mistrzu! — zawołał młodzieniec, — I to pan mówi?

— Czy widziałeś kiedykolwiek, aby Harry Dickson sprzeciwiał się wymiarowi sprawiedliwości? Nie, prawda? Oczywiście, niektóre z nich bywają straszliwe, ale są one kara za równie straszliwe zbrodnie!

Tom Wills zakrył sobie uszy, zupełnie rozbity. Krzyki rozbrzmiewały ciągle.

Harry Dickson spojrzał na zegarek:

— Chodźmy, Tomie!

Chwiejnym krokiem skierował się w stronę gabinetu, którego drzwi były szeroko otwarte.

— Wejdźcie, panowie! — rzekł jakiś poważny głos.

Detektywi ujrzeni Miss Annabele Challenger, ale jakże zmieniła się ona ogromnie! Nie była to już blada dziewczyna o pochylonych ramionach, lecz wysoka kobieta o rysach wyniosłych i dumnych.

— Oto dwa ostatnie krzesła, Mr. Dickson!

Stały na środku obszernego pokoju, wydawały się śmiesznie małe.

— Upiór! — krzyknął Tom, widząc siedzącą na jednym z krzeseł straszliwą kobietę, która zjawiała się przed nim dwa razy od czasu jego niezwykłych wakacji. — Mr. Fage, -- dodał cicho, patrząc na drugą ofiarę tortury.

Harry Dickson podszedł do tego ostatniego i, przewyciężając wstret wsunął rękę do otwartych ust zmarłego. Wyjął stamtąd dwie małe gumowe poduszeczki; twarz natychmiast stała się chuda i po-

PALACZE TYTONIU RATUJECIE ZDROWIE NIKOTYNA ZATRUWA ORGANIZM



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal“, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal“ daje możliwość zaciągania się i oddziałuje zbawienie na błonę śluzową nosa i gardła. „Ideal“ wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2,45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk. Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 HD.

brużdżona. Potem, drugą ręką, zdarł z jego głowy perukę.

— Lord Redfax!

Detektyw zwrócił się teraz do Miss Challenger.

— A teraz, Donna Juarez, proszę nam opowiedzieć swoją historię!

★

— Jest ona bardzo prosta, Mr. Dickson!

Nazywam się w rzeczywistości Carmencita Juarez, jestem córką profesora Juareza z uniwersytetu w Barcelonie.

Przed wielu laty istniał w tym mieście tajemny trybunał, o którym nikt nie śmiał mówić, nawet czynnik oficjalne. Kilku osobników usiłowało, przez sianie postrachu i zgrozy, narzucić krajowi swoje zbrodnicze prawa i trzeba przyznać, że im się to w pewnej mierze udało. Wtedy mój ojciec i jego sześciu przyjaciół zbuntowali się przeciw tej mafii i działali z takim zapałem, że byli już blisko zupełnego jej zdemaskowania. Ale zostali zdradzeni przez dwóch służących i uwięzieni przez konspiratorów.

Odegrano przed nimi straszliwą komedię sadu i zostali skazani na śmierć. Wyrok wykonano tej samej nocy. Tak, na siedmiu krzesłach, które pan już zna, poddano ich hańbiłoci torturze!

Zostałam sama... ale w samotności mojej zaprzysięgam zemstę!

Przez długie lata szukałam na Ś'epo! I tak, krof za krokiem, odkrycie za odkryciem, poznałam całą prawdę.

Szefem tajemnej loży przestępców był Anglik, nazwiskiem Fage, polityk o szalonych ideach, ale przede wszystkim człowiek niezwykle chciwy na pieniądze. Jego prawą ręką była kobieta, autentyczna księżna hiszpańska, dotknięta manią prześladowczą morderstwa i krwi!

Ta obłąkana nie zadawała się tylko asystowaniem przy egzekucjach, ale spełniała nawet funkcje kata! Fage otrzymywał od niej ogromne sumy, aby sprowadzał jak największą ilość ofiar do tortury!

Ale w końcu powinęła im się noga... Przyjaciele mego ojca natrafili wreszcie na ślad swych nieszczęsnych towarzyszy i pewnej nocy, podczas obrad tajemnego trybunału, wkroczyli do jego lokalu.

Zemsta była straszna: wszyscy konspiratorzy zostali wymordowani bezlitośnie, jedynie Fage, księżna i dwaj ich zauszniczy, właśnie ci, którzy zaprzęдали mego ojca i jego przyjaciół bandytom, zdołali zbiec.

Zrozumiałam, że Fage ukrywa się w Anglii, ale pod jakim nazwiskiem?

Prowadziłam poszukiwania i wreszcie po pewnym czasie wykryłam Mr. Dickson, to, czego pan dowiedział się tak szybko, a mianowicie, że Fage miał protektora w osobie lorda Redfaxa. Była jakaś nieścisłość pomiędzy nimi. Przyjęłam posadę u lorda Redfaxa i zaledwie przed tygodniem wykryłam kryjówkę Fage'a.

Gomez, jeden z moich przyjaciół, wcielił mnie do swego zespołu, ażeby mogła, nie zwracając na siebie zbyt wielkiej uwagi, przebywać w miasteczku Alwich, w sąsiedztwie Fage'a.

Tam właśnie spotkał mnie pan w przebraniu męskim.

Kiedy zastał mnie pan podczas bójki z Fagem, mogłam z łatwością go zabić, ale postanowiłam zemścić się inaczej: musi on zginąć w taki sposób jak ginęły jego ofiary. Zresztą chciałam jeszcze schwycić jego współniczkę, która także musiała chyba zamieszkiwać w Anglii.

Była tu rzeczywiście; ukrywała się przy cmentarzu St. Britton w towarzystwie dwóch zdrajców mego ojca. Na jej rozkaz Fage przywiózł do Alwich siedem krzeseł śmierci i w nocy obłąkana przychodziła tam, aby cieszyć się ich widokiem, błagając Fage'a, aby dostarczył jej nowych ofiar.

Wreszcie, w ostatnich dniach, tak silnie nalegała na niego, że zdecydował się przywieźć krzesła do Londynu i posadzić na nich trupy. Kobieta-potwór płaciła bająnskie sumy...

Obłąkana przybyła więc na plac w Alwich, jako wróżbitka - chiromantka. W ten sposób mogła działać, nie budząc niczyjej uwagi.

Bijąc Fage'a, przesunęłam gumowe poduszeczki, które nadawały mu zupełnie inny wygląd, a nieco szminki przylgnęło do mych rąk... I poznałam lorda Redfaxa!

Tej samej nocy zabiłam dwóch zdrajców na cmentarzu St. Britton lecz wykonanie wyroku na dwojgu pozostałych przesunęłam na datę dzisie-

sza. Pan zrozumiał, Mr. Dickson, to jest rocznica! Ale potrzebowałam świadków. Sama więc w przebraniu dwa razy próbowałam wtargnąć, jako rzekomy detektyw, do domu Redfaxes; rzuciło to cień niepokoju na jego umysł i dzięki temu poprosił pana o opiekę.

Tak, pragnęłam pańskiej obecności w tej chwili...

i udało mi się to. Spełniłam już wszystko i czekam na waszą decyzję.

Skrzyżowała ręce na piersiach w oczekiwaniu.

— Sądzę, że wyjedzie pani na kontynent samotem o siódmej, — rzekł Harry Dickson, — a co do tej historii, ja sam podejmuję się opowiedzieć ją władzom. Lepiej będzie chyba zatuszować sprawę...

Koniec.



Następny **Nr. 47 Harry Dicksona**,
który ukaże się we wtorek, 29 dn. listopada
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

DIABELSKI SKARB

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności przeistaczania się, w niezrównanej jego sztuce przebijania się, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją twarzą, swym głosem, a nawet swym wzrostem — tkwi widocznie tajemnica niebywałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.

Harry Dickson odznacza się nieustraszoną odwagą, jego oko przenika to, co jest rajszyjszego, ruchliwość jego umysłu pozwala mu się wywikłać z najmniejbezpiecznej sytuacji, genialną intuicją rozwzuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej prowadzi go zawsze do pożądanego celu.

Dofychezas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|---------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 24. HAWAJSKI SZTYLET. |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 25. WOSKOWE JABŁKO |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 26. WIELKA GRA. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 27. HOTEL EMIGRANTÓW. |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 28. KRWAWY KLEJNOT |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 29. SZTUCZNE ZŁOTO. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 30. CZARNY MŚCICIEL. |
| 9. „POSEPNA KABALA“ | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 32. POŻAR W MIASTECZKU. |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“ | 34. WILKOŁAK. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 35. GWIAZDA POLARNA. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 36. KWADRATOWE OKNO. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 37. WODNY CZART. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 39. UPIÓR W TEATRZE |
| 18. CZERWONA DAMA | 40. DEMON WIATRU. |
| 19. MIASTO PIRATÓW | 41. SOBOWTÓR. |
| 20. POSTRACH LONDYNU | 42. NIEWIDZIALNY MĘDRZEC. |
| 21. TAJEMNICA ŁÓDZI PODWODNEJ | 43. DANCING NA BŁOTACH. |
| 22. NIEBIESKI BOCIAN | 44. PRZEDZIWNY HOTEL. |
| | 45. SREBRNA MASKA. |

Czytajcie

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

Cena

10 gr.

szyt, stanowiący oddzielną całość

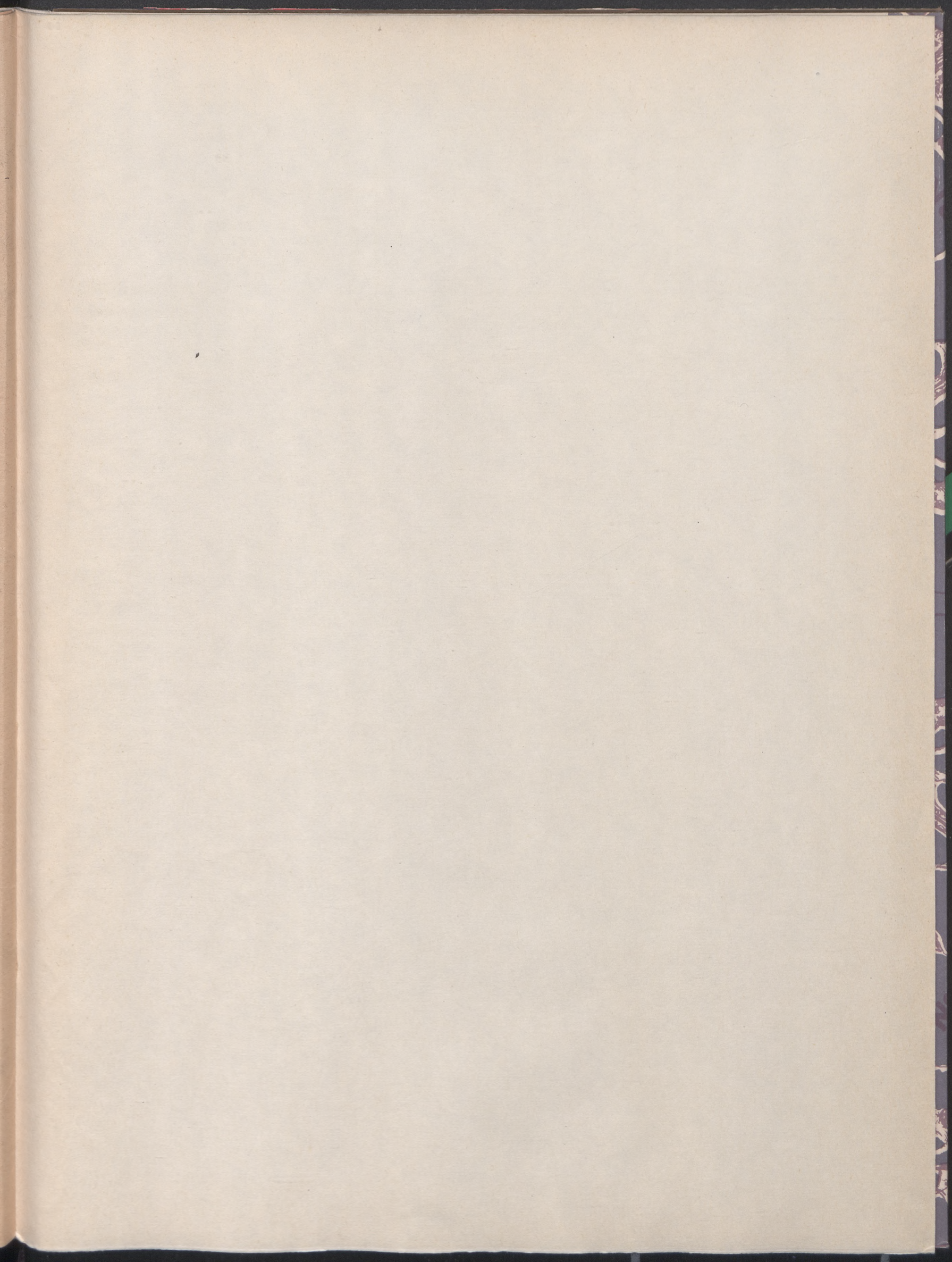
10 gr.

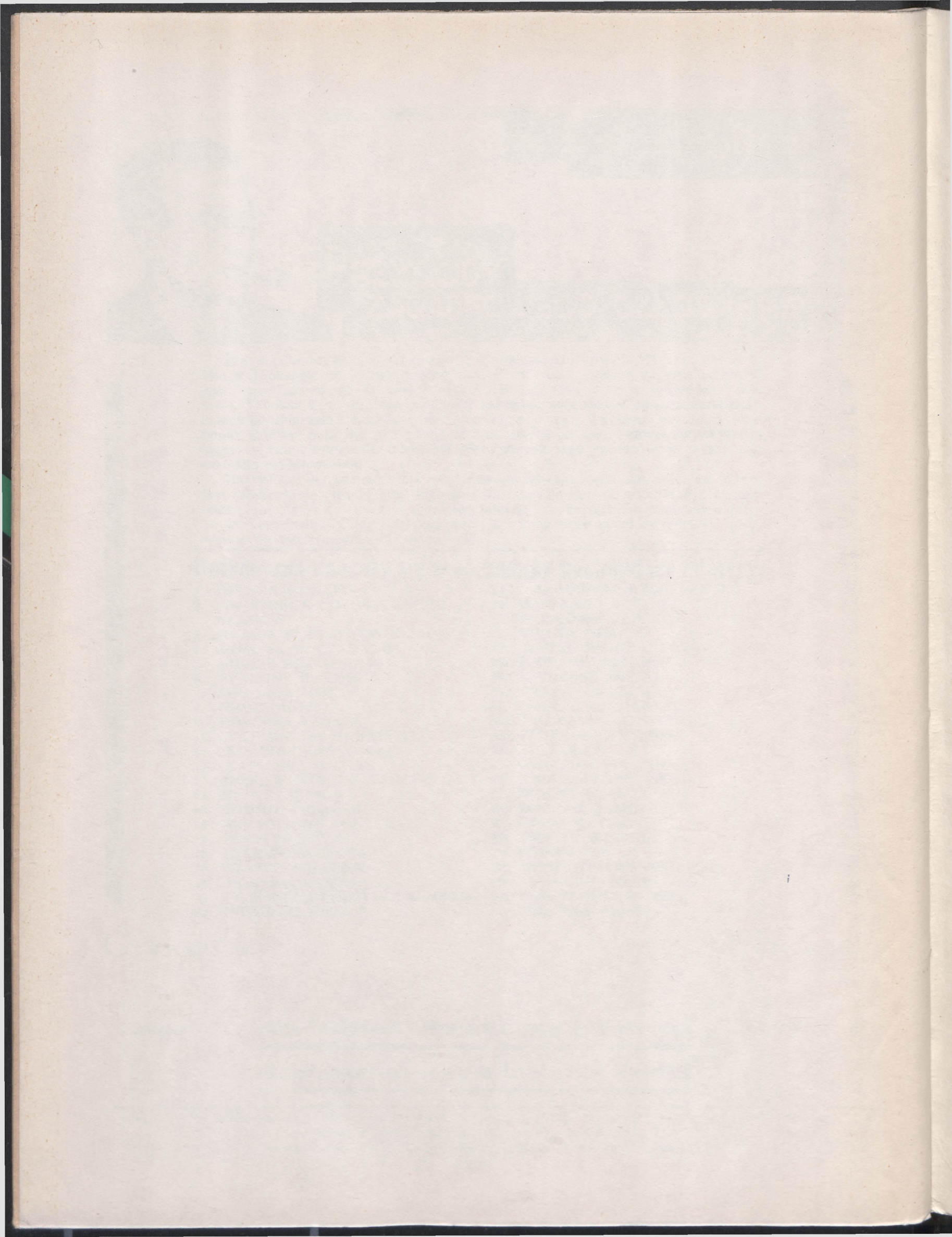
Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68,148. Adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56.

10554/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001024366197



2dj

623405/46

BN

BN

BN

BN